

**KLEMENS
JUNOSZA**

CUD NA
KIRKUCIE

Klemens Junosza

Cud na kirkucie

«Public Domain»

Junosza K.

Cud na kirkucie / K. Junosza — «Public Domain»,

Berek Guzik jest Żydem, mieszkańcem miasteczka w Lubelskiem. W rozmowie z narratorem przedstawia mu swoje przekonania na różne tematy — uważa na przykład, że prawdziwą wartością nie są pieniądze, ale mądrość, którą zdobywa się przez całe życie. Uważa siebie za mądrego człowieka, ponieważ słucha ludzi i dużo czyta — nie zdobył jednak bogactwa, ponieważ nie miał do tego szczęścia, ale nie jest to dla niego ważne. Mówi rozmówcy o swojej wierze i obrazie Boga, jaki sobie wykreował — w jego opowieściach zawiera się wiele ludowych przekazów. Opowiada również tajemnicze historie miasteczka. Klemens Junosza to powieściopisarz, nowelista i felietonista drugiej połowy XIX wieku. Przez długi czas pisywał do różnych czasopism warszawskich i lubelskich. W swoich utworach często poruszał tematykę związaną ze środowiskami chłopskimi, mieszczańskimi i żydowskimi.

Klemens Junosza

Cud na kirkucie

Berek Guzik mówił, że uczoność to jest największy majątek, że jest skarb, w porównaniu z którym najwspanialsza fortuna znaczy tyle, co nic.

– Niech pan dobrodziej sam uważy, niech weźmie na delikatny rozum! Znasz pan zapewne naszych bogaczy? Kto ich nie zna? To są wielkie osoby! wielcy ludzie! Oto, na przykład taki Dawid Jojne, ma dom – i gdzie on ma dom? w samym rynku! ma karczmę! i gdzie ma karczmę? na samym rogu! Może pan miarkować, co to jest dom w rynku i karczma na rogu! To bogactwo! na moje sumienie, bogactwo – ale to jeszcze nie koniec. On się ożenił bogato, sześćset rubli za żoną wziął, on szczęście miał w handlu! on jedną dużą sprawę wygrał, on się dorobił na zbożu, dorobił się na drzewie – on dziś jest pan! Proszę pójść do domu i zobaczyć jego bogactwo! On samowar ma, on lichtarze ma, on ma najzylbrowe łyżki – a jego żona nosi kolczyki z brylantami, aż oczy bolą patrzeć! I co mu z tego wszystkiego?

– Jakto co? bogaty jest.

– To prawda. On pierwszy bogacz na okolicę. Jedź pan do Lubartowa, do Firleja, do Kocka, do Kamionki, za Kamionkę, do samych Łysobryk – nie znajdziesz pan takiego bogacza – ale niechno pan zajrzy jemu w głowę! ha! ha! co tam jest w jego głowie! całkiem nic. Jedno z drugim nic!

– Musi jednak coś być – kiedy się dorobił i przyszedł do majątku.

Berek się rozśmiał.

– Nie, panie, ja widzę, że pan dobrodziej nie zna się na takich interesach...

– Być może.

– Przepraszam, bez urazy godnej osoby – ja panu to wytłómaczę. Do interesu głowa wcale niepotrzebna jest.

– Więc cóż?

– Szczęście! Kto ma szczęście, temu każdy interes pójdzie jak najlepiej – a kto nie ma szczęścia, temu i dziesięć głów nie pomoże. Takie było prawo od samego początku świata, takie teraz jest i takie będzie do samego końca.

– W takim razie, niechże mi Berek wytłómaczy, do czego służy głowa?

– Ha! ha! głowa! Głowa służy do uczoności. Głowa to jest kufer, to jest tłóмок, to jest cała szafarnia! A wiesz pan, dlaczego głowa twarda jest? Dlatego, że w niej chowają się drogie rzeczy. Pomyśl pan: jeżeli człowiek na pieniądze funduje sobie tęgi kufer albo żelazną skrzynię – więc na takie bogactwo, co w głowie może być, Pan Bóg dał także dobry, mocny kuferek.

– Wytłómacz-że mi jednak, mój Berku, czem się to dzieje, że są na świecie ludzie całkiem głupi – a przecież każdy człowiek ma głowę.

– Prawda. Prawda. Ale widzi pan, głowa a głowa to jest dyferencja. Ja nie chcę mówić o wszystkich głowach, ale powiem o żydowskich. Jak się panu zdaje, czy żydek, taki zwyczajny żydek, mały bachórek, przychodzi na świat mądry czy głupi?

– Cóż za pytanie!

– Ha! pan myśli, że głupi! Ha! ha! Nie – proszę pana, on wcale nie jest głupi, bo on przed urodzeniem nie próżnował, on darmo czasu nie tracił...

– A cóż u licha robił?

– Uczył się; przy nim był anioł i tłómaczył mu pismo – i tak go wyuczył wszystkiego, jak najlepszego rabina. Całą mądrość mu dał, pełną głowę mu nakładł.

– A dlaczego posyłacie dzieci do szkoły?

– Bo tak trzeba, tak musi być. Ja panu wytłómaczę. Człowiek jest człowiek, ma szczęście i nieszczęście. Pan Bóg daje mu dobre rzeczy – dyabeł (wiesz pan, taki paskudnik!) chce te dobre rzeczy od człowieka odebrać, chce mu wydrzeć, chce go całkiem zniszczyć. W każdym interesie lubi

brzydki figiel zrobić. On starym ludziom dokucza, a dzieci! Żeby mógł, toby wszystkie (nie w złą godzinę powiedziawszy) pozjadał. To cały gałgan jest i przez niego nasze dzieci muszą do szkoły chodzić...

– Przez niego?

– Właśnie tak. Widzisz pan: taki mały żydowski chłopaczek, zanim przyjdzie na świat, to już jest mądry, uczony w piśmie, jak cały rabin. On Torę zna, on Gemorę zna, on całe pismo zna! – ale co z tego?! Zaledwie na świat przyjdzie, dyabeł czeka na niego i daje mu, na pierwsze przywitanie prztyczka w nos! Nie wierzysz pan?! to proszę zobaczyć, że każdy człowiek, w tem miejscu, gdzie mu dyabeł prztyczka dał – ma dołek.

– Ale cóż ztąd?

– Jakto co? Nie wiesz pan co? Takie dziecko to przecież delikatne jest, ono się boi. Jak zobaczy tego paskudnika, to krzyknie, a jak dostanie od niego prztyczek, to się tak zestrasy, tak przelęknie, że wszystko co tylko umiało, czego się od anioła nauczyło – odrazu zapomni! W tem cała sztuka jest! Żeby nie on, żeby nie ten gałgan, to nietriebaby było dzieci uczyć – wszystkie odrazu byłyby bardzo mądre. Pan się śmieje, pan nie wierzy, że to prawda jest. Ja wiem... państwo macie swoje zabobony. Może pan powiesz, że dyabła nie ma? Oj! żebym ja tak nieszczęścia więcej nie widział – jak ja go sam widziałem na moje własne oczy! Niewiadomo zkad wlaź do izby.

– A jak wyglądał?

– Niech on zginie! niech jego moje oczy nie widzą! On wyglądał całkiem jak czarny kot! Tfy! tfy! Nie śmieję się pan, bo broń Boże, może się zrobić nieszczęście!

– Ja się też nie śmieję – ale odeszliśmy od przedmiotu. Nie wytłómaczyłeś mi Berku, dlaczego – chociaż każdy człowiek ma głowę – jednak głupich ludzi nie brak na świecie.

– Nie brak?! Ha! ha! żebym ja w swoim majątku tyle groszy miał, ile głupich ludzi się zdybie – to jabym się pytał, ile cały Lublin kosztuje?

– Więc?

– Nu, więc ja byłbym bardzo bogaty. Co się tyczy mądrych i głupich, ja panu zaraz wytłómaczę. Żeby na świecie byli sami mądrzy, toby nie było głupich – a żeby byli sami głupi, toby nie było...

– Mądrych.

– Nie, toby także nie było głupich, bo każdemu głupiemu zdawałoby się, że jest mądry. Weź pan na delikatny rozum, każdy towar potrzebuje mieć swoją miarę. Ocet mierzy się kwartą, cukier wagą na funty – sukno, albo biały towar, idzie na łokcie. No – jaki pan łokieć znajdzie do zmierzenia mądrości? Właśnie głupi człowiek to jest taki łokieć! Jak pan postawisz mądrego przy głupim i każesz im, żeby obydwa gadali, to będzie miara. Przepraszam pana, niechno pan słucha jeszcze. Na świecie wszystko potrzebne jest – i różne głowy są potrzebne. Zwyczajnych trzeba dużo, wielkich nie wiele, bo wielka głowa ma pomyślenie za małe głowy. Ja panu nie powiadam o pruskich głowach, ani o żadnych zagranicznych głowach – ja mówię tylko o żydowskich. Państwo się śmieją – ale żydowskie głowy, to wszystko fajny gatunek głowy jest! Na moje sumienie! Tylko nie do każdej głowy może wleźć wielka mądrość, są niektóre trochę niezdatne...

– Ciasne?

Berek się skrzywił.

– Są i ciasne... ale od tego szkoła żeby próbować. Zaraz z maleńkości widać już czy głowa zdatna czy nie zdatna. Jak która zdatna, to szczęście, to takie szczęście, że dziesięć majątków mu nie wyrówna.

– Przepraszam za niedyskretne pytanie – ale powiedz mi Berku, co ty myślisz o twojej własnej głowie?

Zawahał się żyd.

– Co ja myślę? – rzekł po chwili – co ja myślę? Co mam myśleć? ja nic nie myślę.

– Ale przecież...

– Jeżeli mam prawdę powiedzieć... ja jestem z mojej głowy kontent. (Niech ona zdrowa będzie!). Mnie ją Pan Bóg dał, a ja – dodał z dumą – nie żałowałem kosztu...

– Jakto?

– Ja pakowałem w tę głowę, co tylko wlało i jeszcze w nią kładę. Ja ciągle czytam, jak tylko czas mam to czytam, jak przyjdzie szabas czytam, jak pójdę do szkoły, to także czytam, albo słucham, co mądre ludzie gadają.

– Może dlatego właśnie nie masz do interesów szczęścia?

– Prawdę pan powiedział – ja nie mam szczęścia! Nie jestem bogaty, trochę nawet biedny jestem – ale za to mam swój honor. Mnie ludzie znają.

– Być może, ale robota nie tęgo ci idzie.

– Co ja mam na to poradzić! Komu teraz idzie robota? kto ma kawałek chleba? Temu lat dziesięć, może piętnaście... tak! piętnaście lat temu, to ja powiedziałem, że nasze miasto całkiem zbiednieje, że wszystkie nasze żydy będą mieli gorzkie życie... Kto nie wiedział, co w mojej głowie jest, ten się śmiał i nie chciał wiary dać – ale byli tacy, co wierzyli, i niech się pan spyta, czy się wszystko nie sprawdziło? Całkiem się sprawdziło... a kto powiedział, że tak będzie? ja powiedziałem, bo dziękować Bogu głowę mam! Teraz wszyscy wiedzą, że nasze miasto upadło, że zarobku nie ma, że handlu nie ma! Teraz widzą, ale kto piętnaście lat temu widział? Jeden Berek!

– Skądżeż mogłeś wiedzieć, co się stanie w przyszłości.

– Skąd? Były takie znaki. Chce pan posłuchać – to powiem. Temu będzie piętnaście lat, akurat w nasze święta jesienne, ja sobie szedłem ze szkoły. Ja się tam trochę zasiedziałem i już było późno, jakem wracał. Było późno, ale nie było ciemno; owszem widno było, bo miesiąc świecił. Ja sobie trochę śpiewałem. Dlaczego ja nie miałem śpiewać? przecie święto? Tymczasem koło mnie coś przeleciało! Ja się zląkłem. Ktoby się nie zląkł w nocy? miasto całkiem puste, na ulicy nikt nie idzie. Ja się zląkłem! Obejrzałem się – nie ma nic; spojrzałem do góry... Aj waj! myślałem, że już mój koniec przyszedł. Znasz pan dom Gdali furmana?

– Znam.

– No to ja zobaczyłem (niech moje wrogi to zobaczą), ja zobaczyłem, że on siedzi na Gdali domu, na dachu!

– Co za on?

– Nu – on! Nie potrzebuję dużo powiadać: czarny kot! Cały czarny, a oczy to się jemu paliły jak świeczki. Ja chciałem krzyknąć gwałtu – ale nie mogłem. Mój język zrobił się, jak drewniany kołek, moje gardło było ściśnięte, moje zęby tłukły się, jak grosze w puszcze. Ja nie miałem siły stać – ja siadłem; ja nie miałem siły siedzieć – ja przewróciłem się całkiem, ja leżałem...

– A kot?

– On sobie poszedł! Gdzie on poszedł, to ja nie chcę wiedzieć! Po co ja mam wiedzieć, gdzie taki paskudnik chodzi? Ja zobaczyłem, że jego już niema i wstałem. Na drugi dzień poszedłem między naszą starszyzną, i powiedziałem, że będzie nieszczęście. Radziłem, żeby zobaczyć, czy się gdzie przykazanie nie popsulo (wiesz pan, takie przykazanie w blaszanej rurce, co musi być na każdej futrynie przybite); radziłem żeby pilnować, czy która żydówka nie przyprawiła sobie fałszywych włosów? (myślisz pan, że między naszymi żydówkami nie znajdują się takie gałganice?); radziłem, żeby uważać czy Gdala furman robi wszystko co w piśmie przykazane? Bo dlaczego kot nie siedział na innym dachu, tylko na jego dachu? Prosiłem, mówiłem, że będzie nieszczęście, że całe miasto zginie. Nie słuchali. Powiedzieli: co Berek znaczy! Berek nic nie znaczy!

– No?

– Nu, i tak przeszło. Tymczasem pokazał się drugi znak.

– Znowuż kot.

– Nie... dlaczego kot? Kto jemu zabroni zrobić się kozłem!? Oj, nieszczęście moje! To także było wieczór, nawet późno już było, całkiem późno. Miesiąc także świecił. Wolałbym, żeby nie świecił, bo możebym nie był widział tego, co widziałem. Ja szedłem od burmistrza. Zawołał mnie,

jak zwyczajnie, kazał sobie zrobić piękną kamizelkę. Wziąłem miarę, pogadałem z burmistrzem i wracam. Musiałem wracać do domu. Tymczasem znowuż koło Gdali domu zobaczyłem! Niech on zginie! Stał z rogami, z brodą i całkiem czarny, jak smoła...

– Kto stał?

– Pan się pyta! Wiadomo, kto stał. Czarny kozioł!

– Wielka rzecz!

– Właśnie, że wielka rzecz. W całym mieście był tylko jeden kozioł i to całkiem biały – więc z kąd się czarny wziął? Nie, proszę pana, to nie był zwyczajny kozioł – ale był znak, że w mieście nieszczęście się stanie...

– Znak?

– Pewnie, że znak. Ja znów narobiłem gwałtu. Znów chodziłem do naszej starszyny. Ale co ta nasza starszyna warta! Oni tak dbają o miasto, jak i o ten piasek, co na gościńcu leży. Aby sami mieli pieniądze, to dla nich dość. Ja mówiłem, prosiłem, płakałem nawet!

– A oni?

– Oni śmieli się! Oni powiedzieli, że ten kozioł to był kozioł; że spał w takim miejscu, na które sadze wysypują i przez to zrobił się czarny. Ja wiedziałem, że to nieprawda, ale co miałem robić? Czekałem trzeciego znaku.

– I był?

– A jakże. Nie wyszło dwa miesiące i już był.

– Jakież?

– Był całkiem pfe! Ja panu nie powiem o tem dużo i nie powiem mało, powiem jedno słowo: Gdala furmana córka uciekła!

– To znak?

– To był bardzo brzydki znak... taka dziewczynka! zaręczona już była. Pfe! a z kim ona uciekła? Ze stolarza Dzieciołkowskiego synem... z katolikiem! i ożeniła się z nim. Pfe! Zrobił się wtedy gwałt. Starszyna się zawstydzila – a ja mówiłem: a co? Oni powiedzieli: – nieszczęście! Berek miał rację, już jest nieszczęście! Ja powiedziałem: – Nie! to jest tylko pfe! ale nie nieszczęście, to znak, to trzeci znak! Bo proszę pana, przed każdym nieszczęściem, to jak na licytacji, do trzech razy jest krzyk, a po trzecim przybicie. Proszę pana, nie wyszło od tego czasu dwa miesiące – i zaraz się zaczęło...

– Co się zaczęło?

– Nieszczęście! Przyjechali geometry, inżynierzy, zaczęli mierzyć... krótko mówiąc, za dwa lata już była kolej żelazna.

– Alboż to nieszczęście?

Berek uśmiechnął się ironicznie.

– Proszę pana – to właśnie jest cała zguba, od tego miasto upadło, a my wszyscy skapcianieli. Teraz weź pan na delikatny rozum. Ja nie chcę sądzić Gdali furmana, ale mnie się zdaje, że on musiał dużo grzeszyć. Na jego domu pokazał się czarny kot, koło jego domu stał czarny kozioł, z jego domu uciekła dziewczyna – i patrz pan, kto najpierwszy skapcianieli? kogo najpierw kolej zgubiła? – Gdala furmana! Kogo zaraz za nim zgubiła – drugich furmanów. Ja się też tak spodziewałem; bo proszę pana, furmany to grube ludzie są; oni ciągle w drodze – a gdzie najłatwiej można zgrzeszyć? – w drodze! Skapcianieli furmany, skapcianieli kupcy, krawcy i szewcy... wszyscy skapcianieli. Jeden tylko Dawid-Jojna bogacz jest, ale co nam z tego? Źle jest na świecie, bardzo jest źle, przez to, że ludzie bardzo dużo niedobrych rzeczy robią... a czarny kot ciągle pilnuje, żeby im zrobić zgubę.

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.